

Motyle czy karaluchy?

29 stycznia 2010

Czytając „Wall Street Journal”, „Forbesa”, „Fortune” i inne podobne pisma, można pomyśleć, że najważniejszym dziełem w historii ekonomii jest napisana przez Artura Schopenhauera „Erystyka, czyli sztuka prowadzenia sporów”.

Sens pytania: dlaczego nikt nie przewidział obecnego kryzysu gospodarczego? – łatwo podważyć, wymieniając takie nazwiska, jak William White, Nassim Nicholas Taleb, Nouriel Roubini, Raghuram Rajan, nobliści Joseph Stiglitz i Paul Krugman i jeszcze dwudziestu, może nawet trzydziestu innych znanych ekonomistów. Przewidzieli oni, często bardzo dokładnie, to, co się stało. Ludzie ci byli jednak zmuszeni mówić szeptem.

Licencję na głośne mówienie o gospodarce mieli faceci w kolorowych krawatach. Niezależni i obiektywni ekonomiści mogli najwyżej opisywać część nóg stonogi, w nadziei, że czytelnik sam będzie potrafił zbudować obraz całego straszdyła.

Tak było. Dziś świat jest już inny. Naiwnością byłoby jednak oczekiwać, że szybko otworzą się oczy ludzi oślepionych friedmanowską narracją. Tym bardziej, że neoliberalizm wstrzykuje w żyły swoich piewców dużo pieniędzy.

Cofnijmy się do roku 1941. Właśnie wtedy James Burnham opublikował – lecząc kaca po trockizmie – książkę „The Managerial Revolution”. Autor przewidział w niej, że komunistyczną rewolucję zastąpi rewolucja menedżerów. Nie ma bowiem konfliktu pomiędzy kapitałem i pracą. Jest tylko walka o to, kto będzie kontrolował zarówno kapitał, jak i pracę.

Komunizm upadł, lecz nomenklatura z Wall Street odnosi co jakiś czas olśniewające sukcesy. Ogromna większość społeczeństwa nazywa te sukcesy kryzysem.

Tym razem sukces jest jednak tak duży, że konieczna stała się

zmiana narracji. Pisane w starym stylu artykuły prasowe i książki, a co za tym idzie – wypowiedzi telewizyjnych postdziennikarzy, straciły swoją ogłuszającą moc. Ludzie przestali się bowiem wstydzić tego, że nie rozumieją różnicy pomiędzy CDO (Collateralized Debt Obligations) i CDS (Credit Default Swaps) – i głośno domagają się prostej odpowiedzi na proste pytanie: Gdzie są moje pieniądze?

W mediach rozkwitają więc nazwiska nowych ekonomicznych poetów. Klasykiem tego nurtu najwyraźniej chce zostać William D. Cohan. Trudno nie ulec urokowi jego książek, „The Last Tycoons” (historia banków inwestycyjnych) oraz „House of Cards” (historia upadku Bear Stearns). Czyta się je z wypiekami na twarzy. Odkładając te książki na półkę, dostrzega się jednak, że ich okładki nie korespondują z treścią.

Ich obwoluty zdobić powinni przystojni faceci w nienagannie skrojonych garniturach. Tacy, co to – jak na prawdziwych mężczyzn przystało – jadą po bandzie nawet wtedy, gdy śpią. A w tle powinny być koniecznie tętniące życiem ulice Manhattanu, po których spacerują wilgotne brunetki. Są to bowiem ekonomiczne „harlequiny”, pisane po to, aby powtórzyć najmodniejsze obecnie tłumaczenie tego, co się stało: gdzieś w Azji motyl zatrzepotał skrzydłami i wywołana tym fala tsunami zalała Nowy Jork. Życie „majakowskich” nie jest jednak łatwe. Zawsze czają się gdzieś „szpotańscy”.

Gwiazda Matta Taibbi rozbłysła książką „The Great Derangement” (Wielki rozstrój). Taibbi opisał w niej stan świadomości członków judeochrześcijańskiej sekty pastora Johna Hagee. Autor przeplata ten wątek obserwacjami dotyczącymi pracy Kongresu USA. Kongres też jest bowiem sektą, z tą różnicą, że tam Bogiem jest reelekcja. Idąc za ciosem, w dwutygodniku „Rolling Stone” (2 kwietnia 2009 r.), Matt Taibbi opublikował bardzo duży tekst „The Big Takeover” (Wielkie zawłaszczenie). Zaczyna się on słowami: To koniec – zostaliśmy oficjalnie, po królewsku, wydymani. Żadne imperium nie może przetrwać, gdy zrobiono z niego po wsze czasy pośmiewisko.

Szokujący to trochę styl pisania o gospodarce, ale okazało się, że szczypta kuchennej łaciny jest niezbędnym środkiem stylistycznym, aby z żelazną logiką opisać, na przykładzie AIG (American International Group), mechanizm działania Wall Street. Taibbi stawia w tym tekście dobrze uzasadnioną i udokumentowaną tezę: kryzys nie został wywołany przez azjatyckie motyle, lecz przez nowojorskie karaluchy. Zajawka artykułu – W globalnym kryzysie ekonomicznym nie chodzi o pieniądze – chodzi o władzę. O tym, jak animatorzy Wall Street używają pakietu pomocowego, aby rozpocząć rewolucję – wydawać się może absurdalna. Sytuacja jest jednak tak absurdalna, że sens mają teraz tylko pozornie absurdalne tezy. Zbankrutowały przecież wszystkie banki „zbyt duże, aby upaść”, a podatników zmuszono, żeby spłacili ich długi. Mało tego, ci sami ludzie, którzy spowodowali kryzys, mają nas z niego wyprowadzić.

W blogosferze artykuł Matta Taibbi wywołał burzę. W telewizji i w prasie panowała jednak grobowa cisza. W pewnych sytuacjach najskuteczniejszą formą cenzury jest bowiem tzw. zapis na nazwisko. Uważny obserwator mógł jednak zauważyć zwiększoną aktywność na odcinku odpowiedzialnej krytyki AIG. Starano się chyba zmniejszyć dysonans poznawczy pomiędzy czytelnikami prasy ekonomicznej i czytelnikami „Rolling Stone”. Cenzura cenzurą, jednak w prasowej mikroekonomii liczy się ilość sprzedanych egzemplarzy i „Rolling Stone” wyraźnie nie zamierza oddać bez walki zwiększonego nakładu. W numerze tego pisma z 9 lipca 2009 r. opublikowany został następny bardzo obszerny artykuł Matta Taibbi – „The Great American Bubble Machine” (Wspaniała amerykańska maszyna do robienia baniek).

Tekst ten zaczyna się słowami: Pierwszą rzeczą, jaką powinienś wiedzieć, jest to, że Goldman Sachs jest wszędzie. Ten najpotężniejszy na świecie bank inwestycyjny jest jak ogromna pijawka oplatającą twarz ludzkości, przysysająca się do każdego miejsca, które pachnie pieniędzmi. Dalej jest znów żelazna logika, oparta o fakty i nazwiska. Tym razem na reakcję nie trzeba było długo czekać. Na początek w ruch

poszedł napalm oskarżeń o antysemityzm. Bezskutecznie. Do kontrataku włączyli się więc znani publicyści pism i portali ekonomicznych: Charlie Gasparino ze swoim „Stop Blaming Goldman Sachs” (Przestać oskarżać Goldman Sachs), Michael Lewis z „Bashing Goldman Sachs Is Simply a Game for Fools” (Oczernianie Goldman Sachs to po prostu gra dla durniów), Heidi Moore z „Will Everyone Please Shut Up About Goldman Sachs?” (Niech się wszyscy zamkną na temat Goldman Sachs!) i „Matt Taibbi Is Just Plain Wrong” (Matt Taibbi się po prostu myli).

Nie pomogło. Raczej zaszkodziło. Odezwały się głosy stawiające dziennikarzy w krawatach w nieciekawej sytuacji. Najboleśniej po łapach dało im prestiżowe pismo „Columbia Journalism Review”, publikując artykuł Deana Starkmana „Don’t Dismiss Taibbi” (Nie lekceważmy Taibbi). Tekst ten zaczyna się słowami: Poważne dziennikarstwo finansowe, najlepiej jak potrafi przewraca oczami i ciężko sapie, aby wepchnąć Matta Taibbi z powrotem do jamy alternatywnej prasy, skąd przyszedł; dziennikarze ci robią jednak wielki błąd.

Amerykańska opinia publiczna nie wierzy – choć minął już grubo ponad rok – w to, że kryzys się kończy. Finansiści wzięli ponad 700 miliardów dolarów okupu gotówką, a FED dał im podobno (nikt nie jest w stanie ustalić, ile, gdyż FED zasłania się tajemnicą handlową) przeszło trzy biliony w gwarancjach. W efekcie, giełda poszybowała w górę, a pensje i premie finansistów przekroczyły poziom z czasów nadmuchanej przeszłości. Rośnie jednak wciąż liczba bezrobotnych i ludzi zmuszonych ogłosić bankructwo. Maleją też realne zarobki tych, którzy pracują. Nastroje na Main Street (Ulicy Główniej; symbol realnej gospodarki) są złe. Main Street rozumie, że okup zapłacony bankom przez Paulsona i Bernankego nie rozwiązał problemu. Wielkie banki inwestycyjne dalej są niewypłacalne i czekają na odpowiednią chwilę, aby zażądać drugiego TARP (Troubled Asset Relief Program) w wysokości... aż strach pomyśleć.

Na światło dzienne wypływają też nowe informacje. Na przykład o tym, że były pracownik Goldman Sachs, Sergey Aleynikov, ukradł kod programu do high-frequency trading. Ten rodzaj operacji giełdowych, dokonywanych przy pomocy komputerów o potężnych mocach obliczeniowych, polega na superszybkim dokonywaniu transakcji (praktycznie równoczesnego kupna i sprzedaży), co pozwala m.in. bez ryzyka zarabiać prowizję związaną z każdą transakcją. Mała prowizja pomnożona przez dużą ilość transakcji powoduje „wyjęcie” z giełdy sporych sum. Opinie co do tego, czy jest to legalne, są – oczywiście – podzielone. Nie ulega jednak wątpliwości, że HFT nie ma nic wspólnego z etyką. Jest to następny dowód na to, że Goldman Sachs jest zaangażowany w transakcje „budzące wątpliwości”.

Innym ważnym wydarzeniem jest odrzucenie przez sąd wniosku o zakończenie w drodze porozumienia stron sprawy przeciw dyrekcji Bank Of America. Adwokat generalny Nowego Jorku, Andrew Cumo, oskarżył ich bowiem o nadużycia polegające na świadomym zatajeniu informacji mogących mieć wpływ na cenę akcji BofA. W porozumieniu zawartym pomiędzy BofA i instytucją nadzoru finansowego, SEC (Securities and Exchange Commission, Komisja Papierów Wartościowych i Giełd), proponowano dobrowolne zapłacenie przez BofA 33 milionów dolarów kary. Zawarcie takiego porozumienia oznaczałoby uwolnienie od odpowiedzialności karnej ludzi oskarżonych o poważne przestępstwa. Jest to druga, po aferze Bernarda Madoffa, wielka kompromitacja SEC.

Konieczna jest więc dalsza korekta narracji. Tygodnik „Time” w numerze z 31 sierpnia opublikował artykuł wspomnianego Williama D. Cohana „The Rage over Goldman Sachs” (Wściekłość w sprawie Goldman Sachs). Dziwny to tekst. Autor, nawiązując do tekstu opublikowanego w „Rolling Stone” (nazwisko Taibbi nie przeszło mu przez gardło) pisze: Blankfein [dyrektor generalny Goldman Sachs] wierzy, że jego firma jest dobra dla swoich klientów, dla światowych rynków kapitałowych – oraz dla Ameryki. No cóż, każdemu wolno wierzyć, ale czy wiara

unieważni fakty przedstawione w artykule Matta Taibbi?

Jak wszyscy, chciałbym wiedzieć, co będzie dalej. Bardzo dużo zależy od tego, jak w najbliższych miesiącach i latach postępować będzie prezydent Obama. W tej chwili jest on „za, a nawet przeciw”. W przemówieniu wygłoszonym 14 września łatwo znaleźć wątki wskazujące na to, że przygotowywane są reformy, które ograniczą szaleństwa Wall Street. Stała się jednak rzecz bardzo dziwna.

Arianna Huffington zauważyła, że w tekście dostarczonym dziennikarzom przed przemówieniem, napisano: To embrace serious financial reform, not fight it (należy zaakceptować daleko idące reformy rynku finansowego, zamiast je zwalczać). W trakcie przemówienia, Obama powiedział: ...embrace serious reform, not resist it. Czy zniknięcie słowa financial oraz zastąpienie twardego słowa fight (walczyć) miękkim słowem resist (opierać się), to przejęzyczenie, czy też jest to sygnał zapowiadający zmianę planów?

Cofnijmy się znów nieco. W lipcowym numerze miesięcznika „Harper's” przeczytać można (a raczej należy) artykuł Kevina Bakera „Barack Hoover Obama”. Prezydent Herbert Hoover był jednym z najbardziej inteligentnych i wszechstronnie wykształconych prezydentów USA. Gdy obejmował urząd, rozpoczynała się Wielka Depresja. Kadencja Hoovera (1929-1933) to czas wspaniałych przemówień, za którymi nie szły konkretne działania. To czas straconej szansy na to, aby Ameryka szybciej i mniejszym kosztem uporała się z kryzysem. W walce o drugą kadencję Hoover przegrał z Franklinem Delano Rooseveltem i ten „arystokratyczny bawidamek” przeprowadził reformy, które zakończyły kryzys i stały się podwaliną rozkwitu Ameryki. Ten tekst Obama przeczytać powinien co najmniej dwa razy. Bardzo uważnie.

Autor: Jerzy Jacek Pilchowski

Źródło: [Obywatel](#)